

Bartosz Jastrzębski: Bądźmy roztropni niczym węże

Bez roztropności popadamy w szaleństwa ludzkich namiętności – wciąż od nowa wznosimy wieże Babel, wciąż od nowa ulegamy mirażom i dajemy się kusić rzekomo rajskimi, a w istocie demonicznymi, wizjami i planami, za sprawą których na ogół jedynie niszczymy siebie oraz świat – pisze prof. Bartosz Jastrzębski w odpowiedzi na list Krzysztofa Dorosza

Drogi Krzysztofie,

Tradycyjnie już poruszasz w swoim liście cały szereg zagadnień fundamentalnych – co nieodmiennie mnie cieszy, jako że o innych niż fundamentalne kwestiach mówić po prostu szkoda energii i czasu. Tak mnie uczono na studiach filozoficznych i tego staram się trzymać do dziś, unikając, jak się da, próżnej gadaniny, której i bez mojego udziału nie brakuje dziś w świecie. Za mało życia i sił, by rozważać sprawy błahe: „Czas jest krótki – powiada wszak św. Paweł – Trzeba więc aby ci, którzy mają żony, tak żyli, jakby byli nieżonaci, a ci którzy płaczą, tak jakby nie płakali, ci zaś, którzy się radują, tak jakby się nie radowali; ci zaś którzy nabywają, jak gdyby nie posiadali; ci którzy używają tego świata, tak jakby z niego nie korzystali. Przemija bowiem postać tego świata” (1Kor 7, 29-31).

*Chcę wierzyć, że skrywa się w
każdym iskra Boża, która
przyzywa delikatnie i skłania
ku nawróceniu*

A zatem kwestia
pierwsza: wołanie z
oddali. Nieraz się
zastanawiam –
przypatrując się
mieliznom życia
społecznego – czy

ludzie słyszą jeszcze ów zew, o którym piszesz, a nie wiedzą tylko jak na
nań odpowiedzieć czy zanikła już całkiem zdolność słyszenia i głuchota
zapanowała ciężka, mroczna i nieodwołalna. Nie wiem. Chcę wierzyć,
że skrywa się w każdym – choć nieraz bardzo głęboko – iskra Boża,
która przyzywa delikatnie i skłania ku nawróceniu. W końcu obraz Boży
jest nieusuwalny, a przeto musi promieniować, działać choćby i skrycie,
nawet na dnie studni. „Stworzyłeś nas bowiem jako skierowanych ku
Tobie. I niespokojne serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie”[1] –
powiada wszak Augustyn w przesławnej frazie. Tylko znowu świat
współczesny jest taki, że celowo zagłusza owo wezwanie, a nawet gdy
staje się ono słyszalne – każe je lekceważyć i nie daje przekonujących
instrumentów jego rozumienia, obrzydzając zarazem narzędzia
dawniejsze, zawarte w naszej religijnej tradycji. Kiedy indziej znowu,
gdy gorsze mam dni, zdaje mi się, że głuchota zapanowała
samowładnie niemal i tylko garstka „outsiderów” i antykwariuszy jak
Ty i ja, zajmuje się jeszcze takimi sprawami. Wtedy gotów jestem
niemal przyjąć Platonowski, „zstępujący” obraz dziejów, w którym od
blasków Złotego Wieku stacza się ludzkość ku ciemnościom Wieku
Żelaznego. I w tych właśnie cieniach i piwnicach dziś żyjemy, póki
Boska interwencja nie zechce ich rozświetlić własnym Światłem i
przemienić oblicza kosmosu. Wierzę i wyznaję niezachwianie
zwycięstwo Chrystusa nad światem, wierzę, że już się ono dokonało, a
wąż starodawny łeb ma ucięty (choć nadal jego plugawe cielsko wije się

i czyni spustoszenie), ale w jaki sposób nastąpi przemiana i odnowa nieba i ziemi, a przede wszystkim ludzkości – tego doprawdy nie śmiem sobie nawet wyobrazić... Czasem zdaje mi się, że tylko w ogniu i przez ogień, choć o tym płomiennym aspekcie Paruzji nie chce się jakby dzisiaj pamiętać – stał się on bez mała wstydlivy. W każdym razie nie pasuje on zupełnie do współczesnych „miękkich” interpretacji Apokalipsy Jana.

Wiąże się owo wołanie z kwestią duchowej intuicji i z tym, czy możemy do niej na powrót dotrzeć bądź na nowo się jej nauczyć. To właśnie kłopot – przywykliśmy do władczej, modernistycznej świadomości, że wszystkiego możemy się nauczyć, wszystko wyćwiczyć i sami osiągnąć, że „dla chcącego” wszystko jest w zasięgu, bo przecież człek jest kowalem, sternikiem i panem swego losu. Tymczasem jest rzeczą istotnie problematyczną czy intuicja – jej uzyskanie bądź pogłębianie – może być przedmiotem systematycznych ćwiczeń i świadomych zabiegów. Różnorakie grupy medytacyjne i ich założyciele twierdzą, że tak, że można na skutek treningu otworzyć owo „duchowe oko”, którym i poprzez które „widzi” intuicja, przynosząc nam ogląd duchowych rzeczywistości. Inni znowu sądzą – a niemała przy tym część bliskiej Ci tradycji protestanckiej – że jej obecność to jednak przede wszystkim kwestia łaski, czyli daru, na który nie możemy sobie w żaden sposób zasłużyć, choć możemy i powinniśmy się na ów dar przygotować. Luter poddawał się coraz to surowszym praktykom i postom – lecz skutkiem ich była właśnie doktryna *sole gratia*; pojął on, że sam z siebie nic uczynić nie może, że nie wymusi, ani nie sprowokuje objawienia czy tym bardziej zbawienia. Muszę przyznać, że i w tej kwestii nie mam jasnego przekonania: z pewnością, wszelkie praktyki ascetyczne i kontemplacyjne, opracowywane przez wieki czemuś służą i cechuje je pewna „skuteczność”, o ile można tak to ująć.

*Wolę wierzyć, że to Bóg
wybiera moment i zakres
objawienia, że nie nasza to
rzecz prowokować go
wymyślnymi technikami*

Gdy studiuje teksty
ascetyczne na
przykład Ewagriusza
z Pontu mam
przemodne wrażenie
ich wielkiej
duchowej i
psychologicznej

głębi, a zarazem praktycznej użyteczności. Z drugiej jednak strony, owe nazbyt natarczywie nieraz zalecane ćwiczenia duchowe kojarzą mi się często z newage'owym „zbawieniem instant”, z wymuszaniem doświadczeń mistycznych, czyli swoistymi praktykami samozbawiania. Wolę wierzyć, że to Bóg wybiera moment i zakres objawienia, którego chce udzielić, że nie nasza to rzecz prowokować go wymyślnymi technikami, że ostatecznie, jak to pięknie ująłeś, chodzi o „gotowość do złożenia ofiary z siebie”, a nie o gnozę, nawet tę prawdziwą, o której pisał Klemens Aleksandryjski. Bo „wiedza unosi pychę, miłość zaś buduje. „Gdyby ktoś mniemał, że coś «wie». To jeszcze nie wie jak wiedzieć należy” (1Kor 8,1-2). Oczywiście wiem, że nie o taką duchową intuicję Ci chodzi, która byłaby pełną pychy gnozą, ale o przenikliwość i czystość duchowego spojrzenia, o to, co dawni mistrzowie określali mianem *intellectus* lub *simplex intuitus veritatis*. Przywołuję tu jedynie pewne wątpliwości, które w związku z ową religijną intuicją mogą się pojawić. Niewątpliwie bowiem różnica pomiędzy gnostyckim poszukiwaniem transcendentnych wizji a prawdziwą, chrześcijańską wiedzą – będącą skutkiem tyleż działania intelektu, co serca – jest równie nieostra, co istotna i jako taka sprawiała od początku niemało trudności ojcom i doktorom Kościoła. Wszyscy oni obawiali się popadnięcia w prymat gnozy, a równocześnie wszyscy zdążali do poznania Boga. Nie mogło być zresztą inaczej, skoro powiedziano: „A

to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa” (J 17,3). Nie ulega przeto wątpliwości, że nawet najbardziej racjonalistycznie nastawieni filozofowie chrześcijańscy uznawali, że posiadamy możliwość (a zatem także i odpowiedni „organ”) poznania Boga, aczkolwiek owa możliwość wymaga Boskiego czynnika urzeczywistniającego – łaski. Akwinata na przykład wyraźnie stwierdza: *per gratiam perfectior cognitio de Deo habetur a nobis, quam per rationem naturalem*[2] – przez łaskę dostępujemy doskonalszego poznania Boga niżli przez rozum naturalny. A dalej wyjaśnia dlaczego: „Objawienie [czyli poznanie udzielone nam w tym życiu przez łaskę], nie idzie aż tak daleko, abyśmy poznali: czym jest Bóg. A więc za życia ziemskiego jednoczymy się z Bogiem jakby z kimś niepoznanym: w mrokach. Mimo tego objawienie to poszerza i bogaci nasze poznanie Boga; dzięki niemu bowiem poznajemy więcej i to wspanialszych dzieł Boga; coś nad to: dzięki objawieniu poznajemy takie tajemnice Boga, do których rozum przyrodzony nigdy by nie doszedł”[3]. Św. Tomasz mówi także o poznaniu *per raptum*, a więc o klasycznym „porwaniu” mistycznym. Nie jest tu chyba do końca konsekwentny, bo – przynajmniej w interpretacji Izabelli Andrzejuk – w porwaniu takim intelekt może jednak dostąpić widzenia istoty Bożej. Ten rodzaj poznania definiuje on następująco: jest to mianowicie „bierne, niespodziewane i bezpojęciowe poznanie istoty Bożej”[4]. W każdym razie owo *per raptum* jest niejako przedsmakiem i zapowiedzią *lumen gloriae* – tego nadzwyczajnego światła, które zastąpi obecne naturalne, słabe i niedoskonałe gdy już znajdziemy się w Wieczności.

Gdy wspominasz o eksploracjach wewnętrznych przestrzeni przywołujesz też Freuda. Myślę, że wkroczył on w przepaście duchowej krainy, lecz szybko, zbyt szybko, się zatrzymał – nie chciał lub nie mógł iść dalej. Znalazł i pokazał innym, gdzie znajdują się tajemnicze

drzwiczki, lecz sam ledwie przez nie spojrział, dostrzeżywszy jedynie demonicznych strażników duchowego świata. Nie zdołał spostrzec, iż w podziemnych krainach, oprócz węży i skarabeuszy, rosną również delikatne lilie i przezyste kryształy, że w mrocznym uniwersum rodzą się i płoną także jasne gwiazdy. Jednak już za to należy mu się szacunek: przypomniał światu, że we wnętrzu człowieka znajdują się rozległe i tajemnicze dziedziny, o których istnieniu racjonalny człowiek oświecenia tak bardzo chciał zapomnieć. Znacznie dalej zaszedł wszakże – i zobaczył więcej – na tej drodze Jung (choć silnie psychologizujący język jego prac nieraz więcej zaciemnia niż rozjaśnia). Spotkał na niej starca Filemona i ślepą Salome, symbolizujących, odpowiednio, rozum i serce. I tak, ona daje mu życie, zaś on jej – oczy. Rozum bowiem bez serca jest martwy, a serce bez oczu – ślepe. Jest to więc istotnie obraz archetypowy, zbieżny chyba z naszymi przypuszczeniami, iż ani sam rozum, ani też samo serce, do prawdy nas nie doprowadzą.

*Rozum bowiem bez serca jest
martwy, a serce bez oczu –
ślepe*

Pytasz czemu
przyciągnęła mnie w
końcu roztropność.
Bo autentyczność to
za mało, by mówić o
wyzwalającym

doświadczeniu. To warunek wprawdzie konieczny, ale niewystarczający, albowiem autentyczne może być również przeżycie zła lub szaleństwa, autentyczne i szczere może być draństwo, podłość, nędza. Nie jesteśmy aniołami i nie żyjemy w niebiańskim świecie – lecz tu w znojnym i trudnym „podksiężycowych” sferach, gdzie, niekiedy przynajmniej, musimy być przytomni i rozważni. I dopóki tak jest należy ze swojej phronesis korzystać. Owo pojęcie (w formie przymiotnikowej) pojawia się także w owych tajemniczych a uderzających słowach Zbawiciela (Mt

10,16): Ἴδου ἔγωγ ἀποστέλλω ὑμᾶς ὡς πρόβατα ἐν μέσῳ λύκων· γίνεσθε οὖν φρόνιμοι ὡς οἱ ὄφεις καὶ ἀκέραιοι ὡς αἱ περιστεραί. Podobnie w Wulgacie mowa o byciu „prudentes”: *ecce ego mitto vos sicut oves in medio luporum estote ergo prudentes sicut serpentes et simplices sicut columbae*. Mamy być więc roztropni niczym węże. W przeciwnym razie grożą nam różne rodzaje obłądu, zwiedzenia czy iluzji, spośród których tylko bardzo nieliczne można uznać za sympatyczne czy w jakikolwiek sposób pożyteczne. Bez roztropności popadamy w szaleństwa ludzkich namiętności – wciąż od nowa wznosimy wieże Babel, wciąż od nowa ulegamy mirażom i dajemy się kusić rzekomo rajskimi, a w istocie demonicznymi, wizjami i planami, za sprawą których na ogół jedynie niszczymy siebie oraz świat. Samymi uczuciami, samym sercem można usprawiedliwić – i faktycznie usprawiedliwiano – każdą niemal podłość tego świata. A zatem znów: serce bez rozumu jest ślepe niczym Jungowska Salome. Życie, które w nim buzuje może przeto obrócić najróżniejsze zabarwienia i wektory. Zapanować nad nim jest władny jedynie mądry Starzec. Ale i jego trzeba w końcu pozostawić w „przedsionku Świętego Świętych”. Do przybytku wniść może tylko wielka tęsknota i oczyszczone z wszelkich ziemskich naleciałości pragnienie – nawet Starzec bowiem staje się ślepy w Świętym Obłoku. „Na samym początku napotkasz tylko ciemność i jakby obłok niewiedzy – poucza nas anonimowy średniowieczny mistyk. – Nie wiesz, co to oznacza, jedynie w woli swojej odczuwasz proste, niezmiennie pragnienie dotarcia do Boga. Cokolwiek czynisz, ciemność i obłok pozostają między tobą a Bogiem i nie pozwalają ci widzieć go w jasnym świetle rozumnego pojmowania ani doświadczać słodczy Jego miłości w twym przywiązaniu do niego. Bądź gotów czekać w takiej ciemności, jak długo będzie to konieczne, nie przestawaj jednak tęsknić za Tym, którego miłujesz. Jeśli bowiem przeznaczone ci odczuć Go albo ujrzeć w obecnym życiu, to jedynie w tym obłoku i w ciemności”[5]. Tak oto jesteśmy rozpięci – niczym na ramionach Krzyża - na sprzeczności: z jednej strony rozumu i roztropności pozbyć się nie możemy, tak długo,

jak długo żyjemy w tym chybotliwym i niebezpiecznym „dolnym” świecie, z drugiej zaś, nigdy nie wstąpimy do Obłoku jeśli nie zzużemy ich w ostatecznym ogołoceniu. Czysto po ludzku sprzeczność to nierozwiązywalna. Ale przecież „jeszcze nie ujawniło czym będziemy”(1J 3,2).

Problem jednak, które mnie nurtuje – a czasem wprost przygnębia – jest taki: czym dziś, praktycznie rzecz biorąc, miałyby być owo wstępowanie w Obłok niewiedzy? Jak to robić, jak praktykować samoogółacanie pomiędzy zakupami, zmianą opon, obowiązkami pracowniczymi i rodzinnymi? Z jednej strony, jak pisałem, nie do końca przekonują mnie systematyczne, zorganizowane praktyki kontemplacyjne czy medytacyjne. Z drugiej zaś – co uczynić, by w tym pełnym szumu, zamętu, cierpienia i kłamstw świecie, mieć słuszne poczucie, że się jakoś postępuje naprzód na duchowej ścieżce, że się dojrzewa wewnątrz, a nie jedynie delectuje pięknymi frazami dawnych mistrzów? Jak sądzisz?

Serdeczności

Bartek

Foto: Benozzo Gozzoli (1420-1498) – Taniec Salome

Przeczytaj list Krzysztofa Dorosza

I część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Europejczyk stał się istotą duchowo zamkniętą

Bartosz Jastrzębski: Żądania tolerancji i świeckości mogą stać się tyranią tolerancji i ateizmu

II część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Sobór Trydencki powinien przyjąć dobre owoce Reformacji

Bartosz Jastrzębski: Protestantyzm wyniósł porządek świecki nad boski

III część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Poszukując Boga w ciemności i niewiedzy

Bartosz Jastrzębski: Religia, która nie tworzy sztuki nie jest prawdziwa

IV część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Gdzie iść po śmierci?

Bartosz Jastrzębski: Chrześcijaństwo całkowicie przenika duszę

[1] Św. Augustyn, Wyznania, przeł. Z. Kubiak, Kraków 2009, s. 27.

[2] Ś. Tomasz, Suma teologiczna, p I, q. 12, a. 13, c.

[3] Tamże, ad 1.

[4] I. Andrzejuk, Kontemplacja i poznanie *per raptum*. Tomaszowe źródła rozumienia istoty doświadczenia mistycznego, w: „Rocznik Tomistyczny”, 6(2017), s. 68.

[5] Obłok niewiedzy, przeł. W. Unolt, Poznań 2001, s.37.